

Jan Kochanowski

Pieśń XX (II)

Jaką, rozumiesz, zazdrość zjednałeś sobie,
Zacny biskupie, w mojej małej osobie,
Żeś mię z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziątek i od teskliwej żony?

Nie myśli-ć ona o tym, że ja przy tobie
Głowy nie ufrasuję bynamniej sobie;
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam; koń mój, sługa mój na twym obroku.

Rychlej, niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego, frasuje swe serce doma,
Żeby jakiej choroby nagłej nie użył
Nie mając, kto by mi w tym jej sercem służył.

Ciężar także domowy, społeczny namas,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama,
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziadek lichych pilnując, zakładów zgody.

Któż wie, jeśli i tego przed się nie bierze
(Acz wąpić nie potrzeba o mojej wierze),
Że na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła;

Że taka jest muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając, już ani żony,
Ani dziątek nawiedzi, ale w niewoli
Pod pany sromotnymi wiecznie trwać woli.

To i czego jest więcej, za wzdry w miłości
Serca trapi, chocia też zstawa ufności;
A ty nie bądź przyczyną, biskupie drogi,
Niczyjej, lubo słusznej, lub płonej trwogi!

Ale złącz, jakoś rozwiódł, bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą: i ja, i ona
Nie pragniewa do śmierci być rozdzielona.